Cena Zł. 0,50.

Nr. 5. SOSNOWIEC, maj, 1928 r. Rok I.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.

Redaktor naczelny: **kol. Kazimierz Herz.** | **Wydawnictwo uczniów gimn. im. B. Prusa.**

Odpowiedzialny opiekun pisma **prof. A. Tatomir.**

JERZY KARSKI.

Słowacki i Mickiewicz

w świetle życia i dzieł.

(Dokończenie).

Jeśli chodzi o twórczość poetycką — to nie ulega wątpliwości, że istnieje zależność Słowackiego od Mickiewicza. Zależność ta może być świadoma lub nieświadoma, paralelizm jednak jest zupełnie wyraźny. A więc w początkach twórczości zależność jest nieświadoma, w utworach zaś, w których przeciwstawia się utworom Mickiewicza — świadoma. Dla zilustrowania przytoczę najważniejsze: „Oda do wolności“ przeciwstawia się „Odzie do młodości“, „Lambro“ — „Konradowi Walenrodowi“, „Kordjan — „Dziadom“, „Anhelli“ — „Księgom narodu i pielgrzymstwa“. Nie bez znaczenia w związku z tą kwestją jest fakt, że w pośmiertnych papierach Słowackiego znaleziono takie fragmenty jak dalszy ciąg „Pana Tadeusza“ oraz dramat pod tytułem „Konrad Wallenrod“. Przechodzimy teraz do czynnika, który przy porównaniu obu wieszczów wybija się na plan pierwszy, to jest do ideologji. Mickiewicz nie zmienia stosunku do przeszłości: poeta bowiem ocenia przeszłość jako coś realnego co się bezpośrednio i silnie wiąże z teraźniejszością Polski, tak, że ta przeszłość nie jest dla niego, jak zrazu dla Słowackiego, sfinksem zagadką (Jan Bielecki). W późniejszem jednak życiu stosunek ten upodabnia się do stanowiska Mickiewicza. Słowacki będzie również badał przeszłość narodową i szukał w niej odpowiedzi na pytanie: jakie jest istotne posłannictwo Polski. Mickiewicz jest optymistą, podczas gdy Słowacki skrajnym pesymistą, a co jest charakterystyczne, że np. „Kordjan“ jest ujęciem kwestji narodowej pod aktualnym kątem widzenia (krytyka kierowników powstania i współczesnych wysiłków społeczeństwa), kiedy u Mickiewicza zagadnienia aktualne są tylko punktem wyjścia do ogarnięcia całokształtu narodowych zagadnień. („Dziady“). Bardzo charakterystycznem jest też to, że Słowacki, jak widzieliśmy, przeszedł od propagandy czynu, na który, jak mniemał, społeczeństwo współczesne zdobyć się nie może, do wiary w odkupienie przez bierne jednostkowe męczeństwo, któremu Opatrzność pobłogosławi. Natomiast Mickiewicz przechodzi od poezji, to jest ideowej propagandy do realnego czynu narodowego. W okresie mistycyzmu ideologje obu wieszczów bardzo się zbliżają, z tą jednak różnicą, że Mickiewicz przyjmuje naukę Towiańskiego bez zastrzeżeń, podczas gdy Słowacki na jej podłożu tworzy swój własny system filozoficzny. („Król Duch“, „Genesis z Ducha“). Trzeba również zaznaczyć, że mistycyzm jest dla Słowackiego punktem wyjścia dla nowej fazy twórczości, Mickiewicz zaś wogóle przestaje tworzyć. Przechodząc do artyzmu obu poetów, można przytoczyć zdanie Matuszewskiego: „Mickiewicz należy do typu artystów o wyobraźni zewnętrznej albo wzrokowej lub epiczno-plastycznej, podczas gdy Słowacki to typ artysty o wyobraźni wewnętrzno-słuchowej lub liryczno-muzycznej w połączeniu rzecz prosta z plastyką. To znaczy, że w utworach Mickiewicza przeważa pierwiastek epicki, u Słowackiego natomiast liryczny. Jeżeli zaś chodzi o rodzaj literacki to dla Słowackiego znamienne są utwory dramatyczne. Język Mickiewicza

odznacza się nadzwyczajną prostotą, rymy zaś są często niewyszukane. Słowacki natomiast uderza nas niezwykłą mocą słowa, pięknem wiersza.

„Chodzi mi oto, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa". Mickiewicz przez „Pana Tadeusza" stał się jedynym w swoim rodzaju twórcą epopei narodowej, jeżeli zaś chodzi o dramat, to „Dziady" są dowodem, iż Mickiewicz poszukiwał formy dla dramatu rodzimego, w tej jednak dziedzinie bezsprzecznie największe znaczenie ma Juljusz Słowacki, który mimo wad jego utworów dramatycznych, rozsadzanych liryzmem, to jednak jest właściwym twórcą dramatu polskiego. W ślady jego wstąpił później Stanisław Wyspiański, znakomity poeta i malarz, który pokusił się kontynuować „Króla Ducha", stworzywszy rzecz, godną oryginału „Bolesława Śmiałego" i „Kazimierza Wielkiego".

Pod względem artyzmu, języka, formy obaj wieszczowie stoją na wyżynach polskiej twórczości i, w tej dziedzinie jak w swojej ideologji zachowując indywidualną odrębność, faktycznie wzajemnie się uzupełniają. Jeśli weźmiemy pod uwagę ich twórczość i działalność z perspektywy dziejowej, to u Mickiewicza uderza zharmonizowanie uczucia z rozumem, u Słowackiego zaś fantazja góruje nad uczuciem. Obaj wieszczowie byli przewodnikami narodu, a pozostali po dziś dzień, że użyję słów Słowackiego, „bogami poezji polskiej", z tem jednak zastrzeżeniem, że o ile Mickiewicz był i jest zrozumiany przez społeczeństwo, to Słowacki wciąż jeszcze jest poetą przyszłości.

Ł. RADECKI.

Osiemdziesięciolecie „Wiosny Ludów".

(1848-1928).

Ośmdziesiąt lat upływa od chwili, gdy narody europejskie zerwały się do walki z cisnącemi je pętami absolutyzmu, gdy zdawała się świtać jutrzenka wolności, poprzedzana krwawą zorzą rewolucji. Despotyzm dobiegał — jak sądzono — do swego kresu. Demokraci różnych odcieni — liberałowie, socjaliści — gotowali się do walki o wolność ludów, o zrealizowanie teorji, że władza należy nie do monarchy, lecz do narodu. Hasłem powszechnej rewolucji miało być powstanie w Polsce w roku 1846. Hasło to jednak zawiodło. Powstanie 1846 r. upadło wskutek przebiegłej polityki Metternicha, tego pogromcy pierwszych po kongresie wiedeńskim ruchów rewolucyjnych we Włoszech, Niemczech i Austrji, tego czujnego, brutalnego żandarma Europy. Tymczasem do zarzewia, pozostałego po polskiem powstaniu w r. 1846, dodał oliwy nowoobrany Pius IX, wydając szereg liberalniejszych nieco zarządzeń w swem Państwie Kościelnem. Wybuch rewolucji lutowej 1848 r. w Paryżu był iskrą, rzuconą na prochy mimo zapewnień Lamartine'a, że: „ogłoszenie republiki francuskiej nie stanowi zaczepnego aktu w stosunku do jakiejkolwiek formy rządu. „Paryska rewolucja lutowa stała się hasłem powszechnego wybuchu. Trzynastego marca manifestacje ludowe we Wiedniu skłoniły Ferdynanda I do dania dymisji Metternichowi i przyobiecania konstytucji. Delegacja Węgier uzyskała pozwolenie utworzenia ministerjum, na którego czele stanął Ludwik Batthyany. Na wieść o tych wypadkach powstały całe Włochy. Gwałtowne powstanie w Medjolanie zmusiło do wycofania się gubernatora austrjackiego Radetzky'ego. Wenecja ogłosiła się rzeczpospolitą. Karol Albert Sardyński, wspomożony wojskami Ferdynanda Neapolitańskiego oraz papieskiemi zmusił wojska austrjackie do wycofania się poza Adygę. Jednocześnie rewolucja w Niemczech zmusiła Fryderyka Wilhelma IV do obietnicy nadania konstytucji. Wiosna ludów zabłysła w całej pełni. Wszędzie, gdzie wybuchła rewolucja, despotyzm był złamany, ludy uwolnione od jarzma. Na ziemiach polskich najsilniejszy ruch wolnościowy objawił się w W. Ks. Poznańskiem. Korzystając z wybuchu rewolucji w Berlinie, zorganizowano (w marcu 1848) Komitet Narodowy w Poznaniu z Moraczewskim i Libeltem na czele. Pośpiesznie tworząca się armja polska doszła do 10000 żołnierzy, podczas gdy wojska pruskiego było w Poznańskiem bardzo niewiele. Opanowanie całego kraju przez Polaków zdawało się nietrudnem. Zręczna jednak polityka rządu pruskiego, który zrazu przycišnięty przez rewolucję pozwolił na tworzenie wojsk polskich przeciw Rosji, doprowadziła wkońcu do zredukowania liczby wojsk do 2880 żołnierzy i to rozdzielonych na cztery oddziały. Wciąż jednak obiecywał rząd Polakom reorganizację kraju i pewną jego autonomję. Gdy jednak sprowadzono dostateczne siły pruskie, rząd zaczął łamać konwencje, wskutek czego wybuchł zbrojny zatarg, wywołany zresztą prowokacyjnem zachowaniem się Niemców. Mimo kilku zwycięskich dla Polaków bitew pod Miłosławiem, Książem i Września, powstanie upadło, a z niem pogrzebane zostały obietnice i zapewnienia rządu, dotyczące autonomji dla Poznańskiego.

Obok Ks. Poznańskiego widownią ruchów rewolucyjnych w okresie „Wiosny ludów" był także zabór austrjacki t. zw. Galicja, a głównie jej dwa ośrodki, Kraków i Lwów. Komitet Narodowy w Krakowie, a Rada Narodowa ze Smolką i Ziemiałkowskim we Lwowie dążyły do zniesienia pańszczyzny. Przedstawiciele rządu austrjackiego: gub. Stadiom i baron Krieg próbowali pociechu wywołać rzeź jak w r. 1846, lecz tym razem naprożno. Aby więc pokrzyżować plany Polaków, rząd austrjacki sam manifestem z 17 kwietnia

zniósł pańszczyznę. Wobec żądań polskich, domagających się autonomji Galicji, rząd zachowywał się biernie, kokietując Polaków niewielkiemi ustępstwami lub podburzając przeciwko nim Rusinów. A gdy nadeszła odpowiednia chwila, począł argumentować kulami. W kwietniu generał Castiglione zbombardował Kraków, w początkach listopada to samo zrobił gen. Hammerstein we Lwowie. Komitet i Radę rozwiązano.

(Dok nast.)

W. SANDELEWSKI.

Cieszyn.

(Wspomnienia z wakacji.)

(Dokończenie).

Pięknemi ulicami dochodzę do rynku. Rynek ten jest dla młodzieży cieszyńskej tem, czem dla sosnowieckiej „trzeciak". Choć to były wakacje, wielu jednak uczniów wraz ze swemi znajomemi z gimnazjów żeńskich przechadzało się tam i z powrotem. W głębi rynku stoi wspaniały ratusz, który mógłby z powodzeniem stać nawet w Warszawie, tem bardziej, że jest od stołecznego piękniejszy.

W ratuszu niestety nie byłem, mieści się tam bowiem gmina Cieszyna, w której żadnego interesu nie miałem. Nie mogłem także (z braku czasu) podziwiać uroczych pensjonarek — cór nadolszańskiego grodu — wraz z ich znajomymi. Opuszczając rynek, spostrzegłem na ulicy tor tramwajowy; ogarnęła mnie wielka chęć przejechania się, gdyż nigdy dotychczas tramwajem nie jeździłem. Prawda, że to dziwne dla Czytelników Zagłębia, którzy od kilku miesięcy przywykli do tego środka lokomocji? Mimo jednak, że czekałem na tramwaj około pół godziny wciąż widziałem tylko — szyny. Okazało się później, że tor tramwajowy służył tylko dla ozdoby, remizy bowiem i elektrownia zostały po stronie czeskiej. Puściłem się w dalszą drogę na własnych nogach. Wkrótce zauważyłem piękny gmach, na którego froncie znajdujący się napis obwieszczał, iż jest to gimnazjum państwowe im. Antoniego Ossuchowskiego. Nazwisko to było dla mnie obce. Sądziłem , że to jakiś mniej więcej zasłużony „Cieszyniak". Dopiero gdy niedawno dzienniki doniosły o śmierci Antoniego Ossuchowskiego, dowiedziałem się, że był to znakomity działacz społeczny i wielki patrjota. Wyszedł on z tej samej Szkoły Głównej w Warszawie, która wydała Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego. Po ukończeniu studjów poświęcił się adwokaturze i pracy społecznej. Oprócz gimnazjum założył w Cieszynie w czasach, gdy Polska znajdowała się jeszcze w niewoli zaborców, polskie seminarjum nauczycielskie, zorganizował Macierz Szkolną Cieszyńską, był wreszcie pierwszym prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie. Z uczuciem żalu, że nasza „buda" nie posiada tak pięknego gmachu, powędrowałem dalej. Uwagę moją zwrócił przedewszystkiem wspaniały kościół farny w stylu romańskim pod wezwaniem św. Marji Magdaleny. Wszedłem do środka, gdzie obejrzałem kilka pomników, wystawionych książętom cieszyńskim z rodu Piastów. Niestety napisy były w języku niemieckim, więc nie mogłem zrozumieć. Natomiast cała świątynia zrobiła na mnie wielkie wrażenie i nie bez wzruszenia ją opuszczałem. Po kilku minutach znalazłem się u Studni Trzech Braci. Jest to budowla sześciokątna, o obwodzie mniej więcej dwu metrów, wysoka na jakie pięć metrów. Na trzech jej ścianach umieszczone są trzy tablice. W miejscu źródła znajduje się zwykła pompa. Na tablicach widnieją napisy w językach: polskim, łacińskim i niemieckim następującej treści.

„W roku 813 w tem miejscu przy źródle, trzej synowie Lecha III, króla Polski, Bolko, Leszko i Cieszko, polując w puszczy, która tu dawniej rosła, zbłądzili i po długiem szukaniu w tem miejscu się odnaleźli, a ciesząc się niezmiernie, założyli tu miasto, od tego nazwane C i e s z y n".

W tem zatem miejscu, gdzie bracia mieli się odnaleźć zbudowano studnię. Utrzymują, że gdy ktoś z tej studni napije się wody, to musi przynajmniej raz w życiu powrócić jeszcze do Cieszyna. Napiłem więc się tej wody i jestem zabezpieczony od śmierci aż do chwili, gdy znowu zjawię się w Cieszynie, a nie wybieram się tam wcale. Lecz wróćmy do opowiadania. Wszak oto stoję na tem miejscu, gdzie dawniej rosła puszcza dzika, pryskało źródło, do którego przychodziły pić dzikie zwierzęta. Giną mi z przed oczu domy cieszyńskie i zdaje mi się, że widzę trzech bajecznych braci, błądzących wśród borów i odnajdujących się wreszcie wśród radości. A potem pomału z boru poczyna wyrastać miasto... Wtem turkot przejeżdżającego obok samochodu zbudził mnie z tych marzeń. Wróciłem do teraźniejszości i skierowałem się do zamku piastowskiego górującego nad całym Cieszynem. Tuż pod zamkiem znajduje się most graniczny. Ruch tu bardzo ożywiony. Nie zatrzymując się długo na moście, udałem się do zamku. Gdyby kto sądził, że zamek ten jest w takim stanie jak np. zamek w Siewierzu lub Ogrodzieńcu, myliłby się bardzo. W zamku tym znajduje się muzeum, chlubnie świadczące o kulturze ziemi cieszyńskiej. Widziałem tam wiele rzeczy ciekawych, a między innemi zegar kurantowy w stylu rococo, który wydzwaniał co godzinę mazurka Dąbrowskiego, liczne dyplomy, podpisane własnoręcznie przez książąt cieszyńskich, komplet starych monet polskich, kolekcję pistoletów, szpad, stare obrazy i ołtarzyki z kościołów śląskich, interesujące malowidła śląskie za szkłem, wreszcie kości mamuta.

Zainteresowały mnie szczególnie miecze straży obywatelskiej miasta Cieszyna długości dwóch metrów (wyobrażam sobie jacy wielkoludzie je nosili) oraz miniaturowe modele kopalni węgla. Za naciśnięciem kontaktu elektrycznego w kopalni rozpoczyna się ruch. Kursują windy, śpeszą górnicy, toczą się wózki, praca wre w całej pełni... Po chwili przekręcamy kontakt — wszystko zamiera.

Po zwiedzeniu muzeum udałem się do parku zamkowego. Widziałem tam imponującą wieżę t. zw. „piastowską" i miłą okrągłą kapliczkę wśród zieleni. Z tarasu zamkowego podziwiałem panoramę czeskiego Cieszyna, fabryki, gorączkowy ruch. Niema tam tej ciszy i powagi, jaka panuje w mieście polskiem. Nad miastem (tj. czeskim Cieszynem) dominuje olbrzymi kościół Serca Jezusowego oraz tum ewangelicki. Patrząc na koszary czeskie, zauważyłem niepozorną kapliczkę, świątynię wyznawców Hussa, którzy do dziś dnia przetrwali w Czechach.

Lecz pora już wracać do domu, gdyż słońce skłania się ku zachodowi. Ze łzami w oczach pożegnałem oderwaną od Macierzy część ziemi cieszyńskiej i pomału opuściłem zamek, pamiątkę dawnej świetnej nieraz przeszłości. Jeszcze raz przebiegłem obok kościoła św. Marji Magdaleny, ratusza i stanąłem na dworcu. Doprawdy żal mi było opuszczać ten gród, rozdarty na części, przedzielone kordonem, poważny i cichy... Lecz trudno. Siadam do wagonu, pociąg rusza. Widzę jeszcze kontury wieży piastowskiej, fary, ratusza, lecz po chwili wszystko znika, mija, jak zresztą zawsze i wszystko w życiu.

BRUNON KOMAREK.

Rowerem naokoło Polski.

(Etap Lwów — Wilno.

Ze Lwowa zdążaliśmy na wschód ku Brodom, trzymając się stale dróg bitych. Później zboczyliśmy nieco na południe na Złoczów, a stąd dopiero w kierunku północno - wschodnim poprzez Sasów, Podhorce ku Brodom.

Strony te noszą po dziś dzień liczne ślady wojny światowej. Prócz nawpół zrujnowanych domostw napotykamy często nierówne, porosłe już trawą rowy strzeleckie wraz z kupami zardzewiałego drutu kolczastego. Nawet stare zamczysko brodzkie, opasane wokół potężnemi kazamatami, w których teraz króluje tylko bydło i ptactwo zarządcy, nie uniknęło poważnego zniszczenia. Ponury jednak ten widok pierzcha szybko, bo zaraz za Radziwiłłowem jesteśmy zmuszeni jechać drogami polnemi ku Dubnie.

Była to droga dosyć uciążliwa; brodząc po kałużach, zalewających cały trakt, gubiliśmy w błocie biedne nasze cichobiegi; nie zważając jednak na to, zachwycaliśmy się widokiem zielonych obszarów, ozdobionych tu i ówdzie zagonem białej tatarki.

Od Dubna mieliśmy znów szosę, która dawała możność lepszej obserwacji krajobrazu. Z podziwem przypatrywaliśmy się ogromnym, zielonym czworobokom, naprózno starając się odgadnąć co to może być. Dopiero, gdy jeden z nich, położony bliżej drogi umożliwił zaspokojenie naszej ciekawości, poznaliśmy chmiel, pnący się po wysokich, kilkunastometrowych drągach, poprzeplatanych i umocowanych drutem.

Po 113 km., jakie zrobiliśmy dnia tego, po pokrzepiającym wypoczynku u pp. Wyrobów w Brodach, przybyliśmy wieczorem do Łucka, pierwszego większego miasta Wołynia. W Łucku zainteresowały nas ruiny zamku Lubarta, w którym obecnie rezyduje straż ogniowa. Nazwa zamku pochodzi od imienia księcia litewskiego Lubarta, rywala Kazimierza W. w walkach o Ruś Czerwoną. Pryncypalną ulicą Łucka jest ul. Jagiellońska, którą ongiś miał jechać na zamek król Władysław II-gi z orszakiem. Poza tem więcej nas na Wołyniu zajmował krajobraz niż brudne miasta, zamieszkałe w wielkiej mierze przez Żydów. Żyzne pola, w początkach lipca ozłocone dojrzałem zbożem, rozbrzmiewały już tu i owdzie brzękiem kos.

Lato było w całej pełni. Rozsłonecznione, roztaczało dokoła nas swój przepych i nastrajało nas jak najlepiej.

W doskonałych humorach opuszczaliśmy Kowel, a wkrótce potem i Wołyń.

Szosy, utrzymane w dobrym stanie dzięki małemu ruchowi (Rusini nie kując koni, jeżdżą poboczem) pozwalały nam na szybkie posuwanie się naprzód. To też w piątym już dniu po wyjeździe z Brodów minęliśmy powiatowe miasto Kobryń, liczące 60.000 mieszkańców (w tem 4.000 żydów, kierując się przez Różanę, Prużany Słonim. Mimo dobrej szosy droga tu była uciążliwa. Wokół otaczały nas bagna, z których radowały się zapewne stada bocianów. My jednak, wystawieni przez cały dzień na działanie promieni słońca, nie mogliśmy nawet wody dostać, bo w wioskach, których na 100-kilometrowej przestrzeni spotkaliśmy zaledwie kilka, woda była gorzka podobnie jak w trzęsawiskach.

W pobliżu Prużan napotykaliśmy już na lekkie zalesienie, dające chociaż cień. Zapowiadało ono bliskość puszczy Białowieskiej. Za Prużanami zato okolica była jeszcze mniej zaludniona. Coraz rzadziej spotykaliśmy lekkie wózki chłopów, zaprzężone w małe, w ogromnym łukowatym chomącie (jak na obrazkach rosyjskich książek), dzikie koniki które, lękając się naszych „stalowych rumaków", zestraszone pociągały często wasąg wraz z niemniej zdziwionym chłopcem w bagno.

Nic jednak dziwnego, że bały nas się zwierzęta, skoro 12-letni obywatel, jak nam mówił pewien dobroduszny Rusin o swym synu, pierwszy raz widział rower.

Rolę uprawną spotykaliśmy tu rzadko, jedynie przy wiosce można było zauważyć zagon kartofli, częściej zato natrafialiśmy na kosiarzy, którzy w białej odzieży, w parcianych owijakach na nogach, po kolana grzęźli w bagnie, kosząc bujną trawę.

(D. n.)

Henryk Melzer.

Dnia 17 kwietnia b. r. zmarł w 60-tym roku życia Henryk Melzer, jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i pedagogów doby obecnej. Urodził się w Kaliszu dnia 21 września 1869 r. Czując wielkie zamiłowanie do muzyki, udał się do Pragi, gdzie z chlubą ukończył tamtejsze konserwatorjum, jedno z najlepszych w Europie. Z Pragi przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie przepędził pozostałą część życia początkowo jako profesor, później zaś dyrektor tamtejszego konserwatorjum. Bardzo wysokiej miary pianista, zawdzięcza wiele w krystalizacji swego talentu Chopinowi, fortepjan zaś jest głównym celem jego twórczej pracy. To też do najlepszych jego dzieł należą dwa znakomite koncerty fortepjanowe, nagrodzone na konkursach zagranicznych. Nie dowodzi to bynajmniej, aby Melcer nie pisał utworów na inne instrumenty (np. dwie sonaty na skrzypce i fortepian). Henryk Melcer powiększył także niewielką ilość polskich oper przez napisanie opery „Marja", której treść jest osnuta podług poematu A. Malczewskiego (oprócz niego także napisali opery pod powyższym tytułem i na ten sam temat polscy kompozytorzy Mieczysław Sołtys i Roman Statkowski) oraz sceny dramatycznej „Protesilaus i Laodamja".

Ponieważ w czerwcu b. r. przypada siedemdziesiąta rocznica urodzin znakomitego włoskiego kompozytora Giacomo Pucciniego, przeto następnym muzykiem, o którym napiszę na łamach „Naszego Świata", będzie doskonały twórca „Toski" oraz innych oper.

W. S.

Jak to na maturze ładnie.

Na ustach wszystkich niemal kolegów jest obecnie słowo: „matura". O niej mówi pierwszoklasista, z uszanowaniem patrząc na „panów" abiturjentów, ona też absorbuje myśli starszych kolegów nie wyłączając nawet 8 kl.). Przy tej sposobności ci starsi próbują liczyć, za ile lat oni będą panami abiturjentami, ale jakoś wszystko im się dwoi i nie mogą dojść do pewnych rezultatów. Nie wszystkich więc interesuje matura li tylko z wrodzonej ciekawości. Są tacy (przeważnie 7-mioklasiści), którzy już teraz chcą się z tem słowem oswoić, poznać atmosferę, przez nie wytworzoną, aby za rok lub dwa (jak tam Pan Bóg da) z pewną już dozą doświadczenia zasiąść na ławkach maturalnych. To też oblegają panów abiturjentów, zadając im setki pytań. Jakie tematy, czy trudne, czy można „ściągać" — oto niepokojące „przyszłe pokolenie" pytania. Trzeba zaznaczyć, że, jeśli się ktoś pyta o „ściągi", to w tym celu, by dowiedzieć się, czy można ściągnąć i łapać ściągi, a nie czy można je rzucić komuś. Na te pytania panowie maturzyści z minami ekspertów odpowiadają, udzielając „maluczkim" cennych wskazówek. A więc np. tematy trudne, ale zrobić można, ściągnąć można, tylko niema z czego; ławki stanowczo zanadto są od siebie oddalone i t. d.

A młodsi skrzętnie wchłaniają w siebie wiadomości „doświadczonych", podziwiając ich spokój i pewność siebie. Dobrze, że nie wiedzą, jak to w sali egzaminacyjnej jest gorąco.

„Quis".

Tydzień harcerski.

1). W Sosnowcu.

Od 13 — 20 b. m. odbywał się w Sosnowcu „tydzień harcerski", celem propagowania idei harcerskiej i zebrania funduszu na kolonje letnie dla harcerzy w Łękawie. W niedzielę 13-go harcerki i harcerze rozbili namioty i założyli obozy: żeńskie przy ulicy Małachowskiego, męskie przy ulicy Naftowej w ogrodzie p. Dobrowolskiego. W obozach od samego rana wrzało życie obozowe według rozkładu zajęć. Były tam więc ćwiczenia, próby na stopnie, gry i zabawy, dymiły kuchnie, tak, że społeczeństwo, zwiedzające, obozy miało dokładny obraz życia harcerskiego w polu. Wieczorem przy tradycyjnem ognisku popisywały się śpiewem poszczególne drużyny, debiutowała młoda orkiestra dęta, występowali deklamatorzy i śpiewacy, zabawiając publiczność tryskającemi humorem monologami i piosenkami. Następnie

ks. komendant Sobczyński wygłosił w obozie męskim gawędę na temat ideologji harcerskiej. Publiczność zadowolona z tak przyjemnie i pożytecznie spędzonych chwil rozeszła się do domów, poczem obozy zwinięto i drużyny odmaszerowały do swoich siedzib.

W czwartek 17-go odbył się w kinie „Zagłębie" poranek harcerski, wypełniony popisami chóru harcerek i deklamacjami harcerzy, poczem wyświetlano filmy: jeden z życia harcerzy w Poznańskiem, drugi z Jackie Coogan w głównej roli. Całość robiła sympatyczne wrażenie. Popołudniu w „lasku" Sokoła przy ulicy Kościelnej urządzono zabawę ogrodową z licznemi atrakcjami. Na uznanie zasługuje szczególnie zajęcie się harcerek milusińskimi, którzy ubrani w pięknie wykonane kotyljony z królem i królową na czele bawili się doskonale w „lata ptaszek po ulicy" i t. p. Na zabawie przygrywała orkiestra Towarzystwa Sosnowieckiego.

W niedzielę, dnia 20-go odbyła się kwesta na Łękawę harcerską, a także zabawa taneczna w szkole im. Praussa. Dochód z wszelkich imprez w „tygodniu harcerskim" jest przeznaczony na kolonje letnie dla harcerzy w Łękawie, w której rokrocznie odbywają się kolonje i kursy, kształcące instruktorów harcerskich.

B. Tuszyński.

2). W kolonji Niemce i Ostrowy.

Tydzień harcerski rozpoczęli nasi druhowie capstrzykiem w sobotę, dnia 12-go b. m. Udział wzięły drużyny: 7-ma żeńska i 47-ma męska z kol. Ostrowy oraz 7-ma męska ze Strzemieszyc. W niedzielę drużyna męska kol. Ostrowy wyruszyła na wycieczkę do lasu pod Cieśle, skąd wróciła dopiero wieczorem. Drużyna żeńska wzięła udział w zlocie hufca w Dąbrowie. Od poniedziałku przez cały tydzień była otwarta wystawa prac obu drużyn kol. Ostrowy w izbie harcerskiej na Ostrowach. W czwartek już od rana zapanował ruch na kol. Ostrowy. Drużyna żeńska (drużynowa d-hna Z. Malczewska) rozbiła obóz w parku. Wieczorem staraniem Koła Przyjaciół Harcerstwa w Niemcach odbyła się w sali Klubu na Niemcach wieczornica, połączona z tańcami. Na wyróżnienie zasługuje deklamacja d-hny J. Pierzchalskiej, ilustrowana przez chór drużyny żeńskiej. Bardzo ładnie wypadł krakowiak, prowadzony przez d-hnę hufcową p. Redderową. W sobotę, t. j. 19-go b. m. odbył się capstrzyk, a na zakończenie tygodnia harcerskiego w niedzielę 20-go b. m. przegląd całego hufca w Dąbrowie. Zaznaczyć należy, że tydzień harcerski nie minął bez echa: do drużyny męskiej w kol. Ostrowy zapisało się około 40 nowych druhów.

Ł. Radecki.

Wielorybia wdzięczność.

Swego czasu doniosły nam dzienniki wiadomość o wyłonieniu z komitetu Ligi Narodów „Komisji czterech uczonych ekspertów", zadaniem której jest zabezpieczenie wielorybiego rodu od zachłanności ludzkiej. To zajęcie się Ligi Narodów „wielorybią sprawą" wzruszyło zarówno ludzi na całym kontynencie jak i „morskie olbrzymy". Skoro bowiem wieloryby dowiedziały się o tak przyjaznym i życzliwym do nich stosunku Ligi Narodów, natychmiast postanowiły odwdzięczyć się, aby dać dowód, że i one potrafią przyjść z pomocą nawet tak poważnej instytucji, jaką jest Liga Narodów. Zwierzchnictwo w tem przedsięwzięciu oddały „morskie olbrzymy" braciom swoim w jeziorze genewskiem, jako że siedlisko ich sąsiaduje z siedzibą Ligi. Na pierwszem posiedzeniu doszły wieloryby genewskie do wniosku, że w takiej sytuacji, a mówiąc ściślej, że bez żadnej organizacji nie potrafią okazać wdzięczności „Lidze Narodów". Postanowiono się więc zrzeszyć, zorganizować, „ukonstytuować". Ale w jaki sposób przeprowadzić organizację? W tym celu rozważyły istotę sprawy, a mianowicie to, że Liga Narodów broni wieloryby przed harpunami poławiaczy różnych narodowości. Odpowiednio do tego stworzyły wieloryby „Ligę wielorybią", broniącą swojemi cielskami dostępu do Genewy wszelkim nieprzyjaznym dla „Ligi Narodów" osobistościom. Zobaczymy, która z „Lig" wywiąże się lepiej ze swego zadania!

B. Zakrzewski.

Kronika.

Święto 3-go maja. W dniu 3-go maja wszystkie szkoły sosnowieckie, a między niemi i nasze gimnazjum brały udział w uroczystem nabożeństwie oraz w pochodzie ulicami miasta.

Od Redakcji. Artykuł z okazji 3-go maja jest już przygotowany, umieścimy go jednak dopiero w numerze czerwcowym.

Egzaminy maturalne. Dnia 9 bm. rozpoczęły się w naszem gimnazjum piśmienne egzaminy maturalne, które trwały z przerwami do dnia 18 bm. Do egzaminów dopuszczonych było 19-tu uczniów. Wyniki egzaminów dotychczas niewiadome. Oby wypadły jak najlepiej!

Z kółka historycznego. W niedzielę, dnia 20 bm. odbyło się zebranie członków kółka, podczas którego kol. Rusek (kl. VII) wygłosił odczyt p. t. „Wojsko polskie w XVII i XVIII w." Po odczycie odbyła się dyskusja. Następnym odczytem z cyklu „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce" będzie odczyt kol. Radeckiego (kl. VII) p. t. „Wojsko polskie w epoce napoleońskiej". Termin dotychczas bliżej nieoznaczony. Natomiast jest już przygotowany i w najbliższych dniach się odbędzie odczyt kol. Kubisy (kl. V) p. t. „Jakim naprawdę władcą był Mieszko I?" Kółko historyczne powiększyło ostatnio swoje zbiory nowym nabytkiem. Jest to mianowicie teczka, zawierająca afisze, broszury, ulotki, numery dzienników itp. z okresu ostatniej kampanji wyborczej w Zagłębiu. Przy tej sposobności nie można nie wspomnieć o smutnym stanie zbiorów kółka z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia. Raz już dzięki ofiarności wszystkich kolegów kupiliśmy szafę na bibljotekę, teraz potrzeba gablotek. Wiadoma jednak rzecz, że w kieszeniach uczniowskich pustki; zresztą zbliżają się już wakacje. Apel więc o składki odkładamy do przyszłego roku szkolnego.

Setna rocznica urodzin Vernea. W lutym br. minęło sto lat od urodzin autora „Dwudziestu tysięcy mil podróży podmorskiej" i „Podróży dokoła świata w ośmdziesięciu dniach". Znana to powszechnie i od lat ulubione przez młodzież powieści. Verne był nietylko powieściopisarzem, lecz i człowiekiem nauki. To, co w jego pismach wydawało się przed laty niemożliwą do urzeczywistnienia fantazją, zostało już poczęści zrealizowane lub nawet przez technikę współczesną „zdystansowane".

Wśród kolegów wyłoniła się myśl uczczenia stulecia Vernego. Specjalny komitet przygotuje obchód w początkach przyszłego roku szkolnego.

Nasza spółdzielnia. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że pożyteczna ta na naszym terenie szkolnym placówka rozwija się pomyślnie, mimo, że początek jej był bardzo trudny. Teraz Spółdzielnia nasza opiera się przedewszystkiem na sklepiku i majątku nieruchomym po dawnej Samopomocy. Sklep, zaopatrzony we wszystkie przybory piśmienne jest najtańszem źródłem zakupów w całym Sosnowcu.

Uwaga! Rok obrachunkowy Spółdzielni nastąpi w styczniu 1929 r.: w tym też czasie wypłacone zostaną dywidendy bądź udziały.

Ze sportu. Z początkiem czerwca r. b. odbędą się międzyszkolne zawody lekkoatletyczne na stadjonie w Królewskiej Hucie. Na program zawodów złożą się następujące konkurencje: bieg 100 m., skok wzwyż, rzuty oburącz dyskiem i granatem. D ozawodów stają drużyny, składające się z 10-ciu zawodników. Między innemi weźmie też w nich udział drużyna naszego gimnazjum, która już od dłuższego czasu pilnie trenuje pod kierownictwem p. prof. Koziołła.

Niezwykła okazja. Nadarza się niezwykła okazja kupienia tanio książek w Spółdzielni naszej szkoły. Na składzie bowiem w sklepiku znajduje się cały szereg wartościowych książek, które Spółdzielnia zmuszona jest sprzedać po nadzwyczaj niskich cenach. Książki te nabywać można podczas wielkiej przerwy. W razie braku amatorów Spółdzielnia sprzeda je w księgarni. Radzimy więc wszystkim kolegom przeglądać spis owych książek.

Głos prasy o „Naszym świecie". W jednym z ostatnich numerów „Kurjera Zachodniego" pojawiła się bardzo życzliwa wzmianka o naszem piśmie.

Od Redakcji. W najbliższych dniach skład Redakcji „Naszego Świata" ulegnie zmianie, a to wskutek tego, że wielu jej członków, rekrutujących się przeważnie z klasy VIII, odbywa obecnie egzaminy maturalne i (prawdopodobnie) wkrótce opuści nasze gimnazjum. Narazie mamy do zanotowania zmianę na stanowisku administratora, które po ustępującym kol. Br. Zakrzewskim (kl. VIII) objął już kol. Henryk Tuszyński (kl. VII).

Ze sceny. Miłe i nader sympatyczne wspomnienie pozostawił po sobie koncert, urządzony przez Szkołę Handl. im. Król. Jadwigi w Sosnowcu oraz gimnaz. im. Łukasińskiego w Dąbrowie w sali teatru miejskiego dnia 19 bm. w Sosnowcu, a mający na celu zasilenie funduszu na kolonje letnie. Program rozpoczęła orkiestra, która wykonała pod batutą Fr. Wilkoszewskiego szereg utworów. Z zadowoleniem należy podkreślić staranne przygotowanie i zgranie kolegów z Dąbrowy. Nic też dziwnego, że młodociana publiczność szczodrze darzyła ich oklaskami. Następnie młodziutki uczeń St. Parys wykonał na fortepjanie kilka utworów, które znów nagrodziła burza oklasków. Zupełnie poprawnie wypadły też cztery pieśni w wykonaniu chóru męskiego pod batutą p. prof. H. Obuchowicza, raził może tylko brak dobrych tenorów. Wielkiem powodzeniem cieszył się duet (skrzypce i fortepjan K. Fr. Wilkoszewskich, którzy odegrali „Plaisir d'amour" K. Kreislera i walc Chopina. Miłą dla wszystkich niespodzianką było nadprogramowe pojawienie się na deskach scenicznych p. Rychtera, który na prośbę „najbardziej wiośnianej delegacji pod słońcem" „zareklamował się" przez wypowiedzenie trzech wierszy: „Samo-Sierra" — Or-Ota, „Dziad i baba" — Kraszewskiego i „Hangra Unyńska" — Tuwima. Utwory powyższe, wypowiedziane przez p. Rychtera z właściwym jemu artyzmem nagrodziła rozentuzjazmowana młodzież długotrwałemi oklaskami. Na zakończenie koncertu orkiestra wykonała znowu szereg utworów muzy-

cznych. Koncert przeciągnął się do godz. 22 i pół. Niewątpliwie była to jedna z najbardziej udanych i przyjemnych rozrywek w tym roku. Szkoda tylko, że frekwencja kolegów z naszego gimnazjum była słaba.

M. W.

Dział radjowy.

Już od najdawniejszych czasów zajmowała się ludzkość możliwością porozumiewania na odległość. Radjotechnika, najnowszy wynalazek wieku XX datuje swe początki już w pierwszej połowie XIX w., gdy fizyk amerykański Henry odkrywa działanie drgań i wyładowań butelki lejdejskiej na odległość (1842). Następnie uczony niemiecki Helmholtz wykazuje istnienie wyładowań kondensatora, które potem zbadał szczegółowo Duńczyk Felderson w latach 1857—1866. Za temi wynalazkami następują inne, ważniejsze: Somzee robi pierwsze próby przesyłania znaków przez przestrzeń (1868), fizyk angielski James Clerk Maxwell (1873) stwarza teorję fal elektromagnetycznych, sławny zaś fizyk niemiecki Henryk Hertz stwierdza doświadczalnie istnienie przewidzianych przez Maxwella fal elektromagnetycznych (1888). Pierwszy detektor opiłkowy wynajduje prof. Branly. Teraz następują potentaci dziedziny radjowej jak np. Włoch Marconi, który pierwszy przesyła w Bolonji sygnały telegraficzne zapomocą fal elektromagnetycznych (1895). W kilka lat później ten sam uczony uzyskuje radjotelegraficzne połączenie Anglji z Ameryką (w nocy z dnia 20 na 21.XII-1902). Punktem kulminacyjnym rozwoju radjotechniki jest epokowy wynalazek lampy elektronowej o trzech elektrodach Amerykanina Lee de Forest, 1908.

Jerzy Roth.

Dział rozrywkowy.

Rozwiązanie zagadek z nr-u 4.

Szarady: 1) snop - pons. 2) kara - arak.

ZADANIE KONIKOWE:

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością liczni, rozumni szałem,
Dalej, młodzi przyjaciele!

Nagrody zostaną wylosowane w czerwcu.

Zagadka literacka.

Z podanych niżej sylab ułożyć 13 wyrazów, tak, aby ich litery początkowe, czytane pionowo dały imię i nazwisko poety polskiego z epoki romantyzmu.

Sylaby: i, kra, szeks, e, cki, ne, no, wa, kant, o, e, mar, cki, u, djon, bel, kur, rzesz, ra, pi, ci, la man, ti, nic, cy, ne, je, pan, tki, ja, pir, ry, piór, an.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) filozof niemiecki, 2) powieściopisarka polska, 3) autor znanych tragedyj francuskich, 4) fundator nagrody w dziedzinie sztuki, 5) filozof grecki, 6) poeta francuski, 7) utwór Mickiewicza, 8) autor elegij z czasów polskiej literatury średniowiecznej, 9) utwór Bol. Prusa, 10) imię poety pod 3) (po francusku), 11) poeta angielski, 12) bajkopisarz i satyryk polski, 13) utwór Słowackiego.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 10-go czerwca b. r.

Odpowiedzi redakcji.

Kol. St. Żabickiemu — „Ostatni szturm na „Częstochowę" nie nadaje się do druku.

Kol. W. Sandelewskiemu — Umieszczamy. Zapowiedziany artykuł prosimy nadesłać już w pierwszych dniach czerwca.

Kol. B. Tuszyńskiemu i Radeckiemu dziękujemy za notatki z życia harcerzy.

Wszystkie artykuły, nadesłane do Redakcji, a w dzisiejszym numerze nieumieszczone, odkładamy z powodu braku miejsca do numeru następnego.

1887/29. 1928. Tłocznia „Kurjer Zachodni" S. A., Sosnowiec, ul. Dęblińska Nr. 1.